

WŁODZIMIERZ ZATORSKI OSB
TYNIEC

MONASTYCYZM DLA ŚWIECKICH

WSTĘP. 1. PRAWDZIWE SZUKANIE BOGA. 2. SZKOŁA SŁUŻBY
PAŃSKIEJ. 3. MNISI DLA ŚWIECKICH. ZAKOŃCZENIE.

WSTĘP

Regulę św. Benedykta, którą napisał on dla mnichów, otwiera *Prolog*, rodzaj wprowadzenia, a jednocześnie adresu, w którym autor określa, do kogo pisze tę regulę. Ciekawe jest to, że w *Prologu* ani razu nie pada słowo „mnich” czy jakiegokolwiek określenie jednoznacznie z tym powołaniem związane. Na końcu *Prologu* pojawia się jedynie jako wniosek postulat: „Mamy zatem założyć szkołę służby Pańskiej” (RB, Pr. 45). Ten postulat można jednak bardzo łatwo odnieść nie tylko do życia klasztornego, ale także do innych rodzajów życia, jak np. życia w rodzinie.

Zasadniczo koncepcja życia monastycznego wyrasta z pragnienia konsekwentnego bycia uczniem Chrystusa. Tak było od samego początku. J. Ratzinger pisał: „U Antoniego, będącego dla nas historycznie uchwytną postacią z początków monastycyzmu, decydującym motywem była intencja prowadzenia *vita evangelica* – intencja życia Ewangelią w jej integralności, z całym radykalizmem”¹.

Nieco dalej o św. Bazylim píše: „Nie chciał on absolutnie stwarzać swojej własnej instytucji obok normalnego Kościoła. Pierwsza autentyczna reguła, jaką napisał, miała być – jak to sformułował

¹ J. Ratzinger, *Kościół. Pielgrzymująca wspólnota wiary*, Kraków 2005, s. 173.

von Balthasar – regułą nie zakonu, ale Kościoła, "Podręcznik konsekwentnych chrześcijan"².

Okazuje się, że uniwersalizm zawarty w *Prologu* nie jest przypadkowy, ale konsekwentnie wyrasta z wcześniejszej tradycji. Jeżeli uwzględnimy przy tym, że w Kościele Wschodnim duchowość chrześcijańska to duchowość wypracowana przez mnichów, to znaczenie monastycyzmu dla życia zwykłych chrześcijan jest bardzo istotne. Nie przypadkiem też zalecenia zawarte w dalszym ciągu *Reguły* św. Benedykta można stosunkowo łatwo odnieść do życia w rodzinie, a także do rozmaitych wspólnot. Wiele ze wskazań św. Benedykta można zastosować nawet np. do funkcjonowania firmy, czyli do grup dalekich od ambicji tworzenia wspólnot religijnych³. Święty Benedykt okazuje się być dobrym przewodnikiem w życiu nie tylko dla mnichów, ale także dla wielu ludzi żyjących w różnych warunkach i wspólnotach.

Pierwotny zamysł twórców monastycyzmu pozostaje stale aktualny, a dzisiaj, w dobie kryzysu życia konsekrowanego, wydaje się warty podjęcia. Co taki postulat oznaczałby dla świeckiego człowieka? Jakie postawy i zasady życia dałoby się wyprowadzić z tradycji monastycznej? Warto w związku z tym przyjrzeć się zasadniczej myśli, która leży u podstaw napisanej przez niego Reguły.

1. PRAWDZIWE SZUKANIE BOGA

Kiedy św. Benedykt zastanawia się nad przyjmowaniem nowych członków do wspólnoty, stawia wobec nich zasadnicze kryterium rozpoznawcze: „czy prawdziwie szuka Boga?” (RB 58,7). Jednak zasada: „czy prawdziwie szuka Boga?” i konieczność zarówno gorliwości, jak i posłuszeństwa oraz wytrwałości na drodze wiary obowiązuje w życiu duchowym wszystkich. Święty Benedykt po prostu stosuje tę ogólną zasadę do życia w klasztorze. Czy nie da się tego kryterium zastosować w życiu ludzi świeckich?

Wydaje się, że jest to nie tylko możliwe, ale także bardzo owocne. Otóż pragnienie „prawdziwego szukania Boga” powinno być fundamentem życia każdego chrześcijanina. Musi ono oczywiście przyjąć bardzo konkretny kształt. W tym miejscu pojawia się postulat

² Tamże, s. 174.

³ Współcześnie powstaje sporo opracowań z dziedziny zarządzania stosujących zasady zawarte w Regule św. Benedykta. Zob. przykładowo: A. Grün, *Ludzi prowadzić – budzić życie. Co ma do powiedzenia „Reguła” św. Benedykta tym, którzy zajmują kierownicze stanowiska*, tłum. z niem. W. Wesoły, Warszawa 2001.

„monastycyzmu uwewnętrznionego”⁴, który polega na podjęciu wewnętrznie tego samego dążenia, jakie legło u podstaw życia monastycznego.

Dzisiaj modna jest postawa „człowieka poszukującego”. Niestety, często takie określenie oznacza osobę, która ciągle ma wątpliwości w odniesieniu do swojej relacji z Bogiem i w ten sposób znajduje dla siebie usprawiedliwienie w niewierze, w braku zdecydowanego pójścia za Chrystusem. Szukanie Boga u św. Benedykta otrzymuje bardzo konkretny kształt. Zaraz w dalszej części zdania wskazuje na konkretne postawy, w których to szukanie Boga się przejawia: „czy jest gorliwy w Służbie Bożej, w posłuszeństwie, w znoszeniu upokorzeń?” (RB 58,7). W życiu monastycznym te kryteria mają określony sens: czy widać, że autentycznie uczestniczy w liturgii? Służba Boża oznacza w *Regule* św. Benedykta liturgię, szczególnie liturgię godzin. Dalej: czy w posłuszeństwie zмага się ze swoim egocentryzmem i dlatego potrafi znosić niedogodności, aby stanąć w otwartości prawdy? To samo jednak można odnieść do życia świeckiego. Przede wszystkim trzeba zrozumieć, że autentyczne szukanie Boga może się odbywać jedynie w przestrzeni, którą nam dał sam Bóg. Liturgia jest właśnie czasem, w którym daje się nam On w sposób szczególny: „Wierzmy, że Bóg jest wszędzie obecny i że oczy Pana patrzą na dobrych i na złych na każdym miejscu (Prz 15,3). Przede wszystkim jednak powinniśmy być tego niewzruszenie pewni wówczas, gdy uczestniczymy w Służbie Bożej” (RB 19,1n).

Zauważmy, że św. Benedykt nie mówi, że Bóg jest szczególnie obecny w modlitwie indywidualnej, w medytacji, w uczynkach miłosiernych, w ascezie, ale w liturgii. Dlaczego? Wydaje się, że dlatego, iż liturgia zawiera w sobie tajemnicę Kościoła, mistycznego Ciała Chrystusa. Ten wymiar jest, niestety, dla wielu ludzi dzisiaj niezrozumiały. Niemniej Sobór Watykański II wyraźnie w tym samym duchu mówi: „Liturgia jednak jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i jednocześnie jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc” (KL 10). „Liturgia bowiem jest pierwszym i niezastąpionym źródłem, z którego wierni czerpią ducha prawdziwie chrześcijańskiego” (KL 14). Nasza religijność w pewnym momencie historii została w wymiarze indywidualnej świadomości przeciętnego wierzącego sprowadzona do wymiaru moralnego, a przez to do indywidualnego zbawiania się przez własne czyny, co było tak charakterystyczne dla faryzeuszów za czasów Pana Jezusa. Liturgia przy takim nastą-

⁴ Zob. P. Evdokimov, *Wieki życia duchowego. Od Ojców pustyni do naszych czasów*, Kraków 1996, s. 155-179.

wieniu jest rozumiana jako formalnie sprawowany kult Boga, w którym każdy chrześcijanin ma brać udział z obowiązku moralnego. W tradycji monastycznej Liturgia Godzin, czyli wspólne recytowanie lub śpiewanie psalmów i hymnów, poza oddawaniem czci Bogu, a właściwie właśnie przez ten kult, było ćwiczeniem, w którym mnich uczył się dialogu z Bogiem. Cały swój wysiłek podczas recytacji psalmów powinien koncentrować na otwarciu serca: „Zastanówmy się zatem, jak należy zachowywać się w obliczu Boga i Jego aniołów, i tak śpiewajmy psalmy, aby nasze serce było w zgodzie z tym, co głoszą nasze usta” (RB 19,6).

Wspólnota monastyczna jest wpiery i przede wszystkim „małym Kościołem”, który gromadzi się wokół liturgii, czyli celebrowania Bożej chwały. Wszystko inne powinno z tej chwały wyrastać i ku niej prowadzić. Jeżeli spojrzymy na małżeństwo, to w chrześcijaństwie jest ono sakramentem, czyli znakiem i narzędziem zjednoczenia z Bogiem. U źródeł chrześcijańskiego przeżywania małżeństwa powinno istnieć zatem odniesienie do Boga i wspólne szukanie Jego misterium obecnego w życiu małżonków. Święty Paweł w *Liście do Efezjan* wyraźnie wzywa do czci Pana Jezusa: „Dziękujcie zawsze za wszystko Bogu Ojcu w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa!” (Ef 5,20). Dalej pisze: „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła” (Ef 5,31n). Nawiązuje w ten sposób do starotestamentowego obrazu więzi Boga-Oblubieńca z Izraelem-Oblubienicą, odnosząc ten obraz do Chrystusa-Oblubieńca i Kościoła-Oblubienicy. Samo małżeństwo zawiera w sobie wielkie wezwanie do wspólnej liturgii i w niej powinno odnajdować swoją tożsamość.

Pewnie taki wniosek wyda się dziwny, bo, praktycznie rzecz biorąc, prawie nikt tego tak nie rozumie i, co najważniejsze, nie korzysta z tego w swoim życiu. Oczywiście małżonkowie zatroskani o utrzymanie rodziny nie mogą się modlić tak często, jak mnisi w klasztorze. Ale nie znaczy to, że nie mogą tego robić przynajmniej w minimalnym wymiarze. Wydaje się, że liturgiczna modlitwa na zakończenie dnia jest doskonałą modlitwą małżeńską i rodzinną, którą większość małżeństw mogłaby wspólnie odmawiać, gdyby odpowiednio ułożyli sobie dzień. Natomiast małżonkowie, którzy wypełnili swoje podstawowe obowiązki rodziców, po przejściu na emeryturę mogą mieć dostatecznie dużo czasu, żeby wspólnie odmawiać całą Liturgię Godzin.

Należy zauważyć fundamentalną prawdę odnoszącą się do życia we wszystkich jego wymiarach: jeżeli nie będziemy się właściwie

karmili, umrzemy z głodu. W wymiarze duchowym i życia we wspólnocie konieczne jest sięganie do samych źródeł – do Boga i Jego słowa. Liturgia Godzin, jeżeli patrzymy na nią od strony człowieka, jest rozłożonym w czasie karmieniem się Bożym słowem. Kiedy ją systematycznie odmawiamy we wspólnocie, Boże słowo wchodzi do naszego serca i powoli staje się naszym życiem. W *Prologu do Reguły* św. Benedykt wzywa, byśmy dali się porwać Bożemu słowu i jego głębi. Przy czym samo wezwanie, wręcz gorący apel, rodzi się z osobistego doświadczenia liturgii. Ułożone jest ono w dialog, w którym Boże wezwanie stanowią wersety z Pisma Świętego używane w liturgii, przede wszystkim psalmy. W ten sposób odsłania się zasadniczy cel i perspektywę duchowej pracy: „Powstańmy więc wreszcie, skoro Pismo Święte zachęca nas słowami: "Teraz nadeszła dla nas godzina powstania ze snu" (Rz 13,11). Otwórzmy nasze oczy na przebóstwiający światło, a nasze uszy na głos Boży, który nas codziennie napomina wołając: "Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: nie zatwardzajcie serc waszych" (Ps 96,8). I znów: "Kto ma uszy, niechaj posłysz, co mówi Duch do Kościołów" (Ap 2,7). A co mówi? Pójdźcie, synowie, słuchajcie mnie, nauczę was bojaźni Pańskiej. "Biegnijcie, dopóki macie światłość życia, aby ciemności śmierci was nie ogarnęły" (Ps 34[33],12; J 12,35)". „Pośród licznego tłumu, któremu Pan mówi te słowa, szuka On sobie współpracownika i raz jeszcze powtarza: "Któż jest człowiekiem, co miłuje życie i pragnie widzieć dni szczęśliwe?" (Ps 33,13 Wlg). Jeśli, słysząc to, odpowiesz: "Ja", rzecze ci Bóg: Skoro chcesz mieć prawdziwe i wieczne życie, "powściągnij swój język od złego, od słów podstępnych twe wargi. Odstąp od złego, czyń dobro; szukaj pokoju, idź za nim" (Ps 34[33],14-15). Gdy tak będziecie postępować, oczy Moje zwrócone będą na was, a uszy Moje otwarte na prośby wasze. I zanim mnie wezwiecie, powiem: "Oto jestem" (Iz 58,9). Cóż dla nas miłszego, bracia najdrożsi, nad ten Boży głos zaproszenia? Oto w swej łaskawości Pan sam ukazuje nam drogę życia" (RB, Pr. 8-20). Przytoczony fragment nie tylko jest wezwaniem, ale stanowi jednocześnie świadectwo wewnętrznego dialogu, do jakiego prowadzi autentyczne przeżywanie Liturgii Godzin. W nim dokonuje się autentyczne odkrycie prawdziwego „ja”, którym nas Bóg obdarował, „ja”, które jest odpowiedzią na Jego wezwanie.

Drugie kryterium rozpoznawcze, czy prawdziwie szuka Boga, odnosi się do posłuszeństwa. Jego pierwszym stopniem jest prawdziwe słuchanie Boga w Jego słowie. W liturgii takie słuchanie uzyskuje szczególną moc. Musi się jednak ono wyrazić, zgodnie z przytoczonym dialogiem, osobistą odpowiedzią. Jeżeli autentycznie słuchamy, zaczynamy słyszeć bardzo osobiste wezwanie, które się domaga na-

szej odpowiedzi. Największą przeszkodą, aby taką odpowiedź dać, jest lęk przed utratą czegoś własnego. W Ewangelii Pan Jezus powiedział bardzo zdecydowanie: „Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je. Cóż bowiem za korzyść stanowi dla człowieka zyskać świat cały, a swoją duszę utracić?” (Mk 8,35n). Jeżeli prawdziwie szukamy Boga, musimy się zmierzyć z tym lękiem i zdecydować się, czy pragniemy pójść za własnymi chęciami, czy, rozpoznając w nich zasadniczą przeszkodę w drodze do Boga, otworzyć się na posłuszeństwo. Na początku *Prologu* do *Reguły* św. Benedykt pisze o tym wyraźnie: „Do ciebie więc kieruję teraz moje słowa, kimkolwiek jesteś ty, co wyrzekasz się własnych chęci, a chcąc służyć pod rozkazami Chrystusa Pana, prawdziwego Króla, przywdziewasz potężną i świętą zbroję posłuszeństwa” (RB, Pr. 3).

Posłuszeństwo jest wysiłkiem wsłuchiwania się w Bożą wolę. Jak ją jednak odnaleźć i rozpoznać? Nie jest to łatwe. Wobec istniejącego w nas ogromnego chaosu myśli i napięć niełatwo rozpoznać to, co pochodzi od Boga, a co od nas i naszych pragnień. Posłuszeństwo drugiemu człowiekowi staje się narzędziem do zdystansowania się do własnej woli, która zasadniczo zaburza zdolność poznania prawdy. Aby zrozumieć sens posłuszeństwa, trzeba sobie zdać sprawę z ogromnej siły naszych pragnień i ich wpływu na nasze poznanie. Najczęściej jednak brak nam takiego rozeznania. Spontanicznie uważamy, że mamy dobrą wolę i nawet gdybyśmy się mylili, to przecież nasza dobra wola nas rozgrzesza (podejście molarne). Pomijając już fakt, że nawet mając „dobrą wolę” można popełnić największe grzechy, nasza „dobra wola” często jest sterowana nieuświadomionymi pożądaniami i mechanizmami obronnymi. Musimy to w sobie rozeznaczyć, abyśmy wiedzieli, kim naprawdę jesteśmy. Dopóki nasze pragnienia kierują myśleniem – powszechnie doświadczamy myślenia sterowanego życzeniami – brak nam właściwego dystansu do własnej subiektywności, aby zobaczyć prawdę w czystym, nieskalanym świetle. Posłuszeństwo jest najmocniejszym narzędziem uwalniania się od własnych chęci. „Czynić własną wolę zabrania nam Pismo Święte słowami: "Powstrzymaj się od twoich pożądań" (Syr 18,30). Podobnie też prosimy Boga w modlitwie, by Jego wola w nas się wypełniała. Słusznie nas zatem uczą, byśmy nie czynili naszej woli. W ten sposób unikamy tego niebezpieczeństwa, o którym mówi Pismo Święte: "Jest droga, co zdaje się słuszna, a w końcu prowadzi do śmierci" (Prz 16,25). Lękamy się również tego, co zostało powiedziane o niedbałych: "Zepsuci są i stali się wstrętni w swoich chęciach" (Ps 52,2 Wlg)" (RB 7,19-22).

W życiu klasztorным posłuszeństwo obowiązuje wobec przełożonych. W życiu rodzinnym mówi się o posłuszeństwie dzieci względem rodziców. Ale nie mówi się o posłuszeństwie samych rodziców. Komu oni winni być posłuszni? Święty Benedykt w jednym z końcowych rozdziałów swojej *Reguły* pisze o posłuszeństwie wzajemnym wśród braci: „Wszyscy powinni okazywać posłuszeństwo, które jest wielkim dobrem, nie tylko samemu opatowi, lecz w tymże duchu bracia niechaj będą posłuszni także sobie nawzajem, wiedząc, że właśnie drogą posłuszeństwa mają iść do Boga” (RB 71,1-2). Taki duch posłuszeństwa jest bardzo aktualny w życiu małżeńskim. W sprawach duchowych właściwie każdy chrześcijanin powinien mieć swojego kierownika duchowego i w zakresie spraw duchowych być mu posłuszny. Istotną przy tym jest zasada wolności wyboru tego kierownika. Wydaje się, że św. Benedykt, akcentując wielką wartość posłuszeństwa, nie widział zagrożenia. Prawdopodobnie zakładał, że opat lub inny brat nie manipuluje drugim, że ich polecenia czy życzenia są ze swej natury proste i nie zawierają ukrytych intencji. Niestety, istnieje wiele przykładów w historii religii, gdzie prostota i posłuszeństwo zostały wykorzystane do manipulacji i ostatecznie zniszczenia człowieka. Wobec człowieka nasze posłuszeństwo nie może być bezwzględne. Ostatecznie instancją rozstrzygającą jest nasze sumienie i ono stanowi granicę posłuszeństwa. Zresztą jest ono wpisane w samą ideę posłuszeństwa przez to, że jest ono skierowane do Boga, a drugi człowiek jest jedynie pośrednikiem. Prawdziwe posłuszeństwo musi rodzić się w sercu i słuchać głosu sumienia.

Z drugiej jednak strony, odwoływanie się do sumienia bywa wykorzystywane do realizowania własnych chęci. Nie da się problemu rozwiązać za pomocą formalnych zasad. Nasze fałszywe „ja” potrafi w niesamowity sposób manipulować naszymi pragnieniami i myślami aż do wmówienia nam, że coś pochodzi z sumienia. Posłuszeństwo oznacza podjęcie walki z fałszywym „ja” w nas. Jest to proces nie tylko bolesny, ale właściwie to walka na śmierć i życie. Dlatego jedynie ten, kto jest wytrwały „w znoszeniu upokorzeń”, jest w stanie wejść na drogę przemiany, *metanoi*. Znoszenie upokorzeń jest oznaką prawdziwego zdecydowania, aby się nie bronić, aby nie szukać dla siebie usprawiedliwienia i swoich racji. Chęć obrony siebie jest w nas ogromną siłą, która blokuje nam dojście do prawdy. Dlatego, aby wejść na drogę prawdy, potrzeba determinacji, w której najtrudniejsza jest rezygnacja ze swoich racji i obrony siebie. W tradycji Ojców Pustyni pokora było najlepszym sprawdzianem rozpoznania autentycznej wielkości człowieka. Jeżeli komuś jej brakowało, oznaczało to, że jeszcze mu daleko do doskonałości. Człowiek autentycz-

nie pokorny potrafi cierpliwie znosić upokorzenia. „Nie ma pokory bez upokorzenia” – mówi stara dewiza. Dodajmy: upokorzenia przyjęte jako nauka.

2. SZKOŁA SŁUŻBY PAŃSKIEJ

Wymienione postawy stanowią najlepsze kryteria rozpoznawcze autentycznego szukania Boga, czyli rozpoznania wewnętrznego zdecydowania się na pójście za Chrystusem. Trzeba jednak pamiętać, że we wspomnianym dialogu z *Prologu do Reguły* św. Benedykt pyta wpiery o zasadnicze dążenie serca, jakie powinno być u podstaw całego wysiłku duchowego: „Któż jest człowiekiem, co miłuje życie i pragnie widzieć dni szczęśliwe?” (RB, Pr. 15 – cytat z Ps 33,13 Wlg). Autentyczny wysiłek duchowy może wyrastać jedynie z pragnienia pełni życia. Dopiero z niego wyrasta zdecydowane szukanie Boga – źródła życia, a to zdecydowanie z kolei staje się podstawą właściwego uporządkowania własnego życia, które zawiera się w idei założenia „szkoły służby Pańskiej” (RB, Pr. 45).

„Miłość życia” jest podstawą wszelkiego dialogu z Bogiem. Od niej się wszystko rozpoczyna. Znowu wydaje się, że jest to banalna prawda. Któż nie chciałby żyć? Tak się przynajmniej wydaje w przypadku człowieka wolnego od poważnych zaburzeń psychicznych. Ale znowu nie jest to takie oczywiste, gdy zanalizujemy nasze prawdziwe wybory. Jeżeli się zastanowimy, na przykład, co jest powodem kłótni między ludźmi, to łatwo zauważyć, że wynikają one z upartego trzymania się swoich racji. Sytuacja wygląda szczególnie dramatycznie, gdy zdarza się to w życiu rodzinnym. Rodzina jest wspólnotą życia. Jej członkowie żyją ze sobą na co dzień. Jakość ich życia zależy od wzajemnych relacji. Im te relacje są bardziej otwarte, pełne miłości, tym życie jest pełniejsze i szczęśliwsze. I odwrotnie, im więcej nieporozumień i wzajemnych niechęci, tym życie jest trudniejsze do zniesienia, a czasem, gdy istnieje wzajemna nienawiść, wręcz staje się koszmarem. Czy żyjący w rodzinie rzeczywiście „miłują życie i pragną dni, by zażywać szczęścia”, gdy trwają uparcie we wzajemnych urazach? Pewnie każdy z nich powie, że pragnie pełni życia, ale to drugi jest winien. Prawda zazwyczaj leży pośrodku. Okazuje się zatem, że nie pragnienie życia jest dla nich najważniejsze. A zatem co? Własne racje, poczucie własnej sprawiedliwości, niewinności. Zasadnicza argumentacja uzasadniająca niechęć, czy „słuszny gniew” na drugiego opiera się na przekonaniu, że „on jest winny, a ja niewinny”. A przecież człowiek, trzymając się swojego „słusznego gniewu”, zaprzecza w sobie i w drugim szansę na radość życia. Dlaczego

tego nie widzi i nie obudzi się, i nie powie sobie: „przecież życie jest czymś ważniejszym i o wiele głębszym od racji. Szukajmy życia, a nie swojej niewinności, potwierdzenia własnej wartości, racji”.

W *Regule* św. Benedykta pragnienie życia zostało przełożone na konkretny program, na takie ułożenie życia, aby wszystkie czynności życia były ukierunkowane na spotkanie z Bogiem. Tę myśl wyraża hasło: „Aby we wszystkim Bóg był uwielbiony” (RB 57,9), które Święty napisał, mówiąc o zupełnie prozaicznym zajęciu, jakim jest sprzedaż własnych produktów. Zazwyczaj kojarzy się benedyktynów z innym hasłem: „módl się i pracuj”. Nie znajdujemy go w *Regule*. Powstało ono jako streszczenie idei życia w harmonii pomiędzy modlitwą i pracą, jaką znajdujemy w *Regule*. Harmonia nie ogranicza się jedynie do tych dwóch wymiarów. Świętemu Benedyktowi zależy na harmonii całości życia, która poza pracą i modlitwą obejmuje czas odpoczynku, lekturę, kontakty międzyosobowe, posiłki itd. Dlatego jego własne hasło „Aby we wszystkim Bóg był uwielbiony” lepiej oddaje jego zamiśl.

Zauważmy, że taką harmonię można, a nawet trzeba, realizować niezależnie od rodzaju powołania. Nie trzeba być mnichem, aby czcić Boga we wszystkich wymiarach życia. Takie uwielbienie oddaje Bogu matka, które pielęgnuje swoje dziecko, ojciec, który nawet ciężko pracuje, aby swojej rodzinie zapewnić utrzymanie, o ile mają świadomość i ducha uwielbienia. Podobnie lekarz, pielęgniarka, czy nauczyciel. Można wszystko robić „z musu” lub mechanicznie, albo po to, by uzyskać uznanie dla siebie. Można jednak pracować w duchu służby i uwielbienia Boga. Ducha służby nie da się pogodzić z noszeniem w sobie pretensji i roszczeń. Natomiast pobudza on do znajdowania w ciągu dnia przynajmniej chwili czasu poświęconego wyłącznie Bogu, aby Mu podziękować i uwielbić Go. Aby praca i w ogóle wszystkie codzienne czynności mogły stać się sposobną chwilą na spotkanie Boga, potrzeba nie tyle szczególnych warunków zewnętrznych, jakie można stworzyć np. w klasztorze, ale właściwej postawy wewnętrznej. Można je w sobie wyrabiać przez wytrwale trzymanie się określonych zasad postępowania.

W pierwszym rozdziale *Reguły* św. Benedykt pisze, dla kogo jest przeznaczona jego *Reguła*. Mówi do cenobitów, którzy żyją w klasztorze i pełnią służbę pod regułą i opatem (zob. RB 1,1n), co według niego jest najważniejsze przy poważnym podejmowaniu życia duchowego. Wymienione są w tym zdaniu trzy zasadnicze wymiary życia monastycznego, które św. Benedykt ceni najbardziej: życie w klasztorze, czyli we wspólnocie, według reguły i pod opatem. Są to trzy filary, na których wznosi się cała konstrukcja życia wspólnoto-

wego. Stąd św. Benedykt bardzo negatywnie opisuje sarabaitów, którzy dla niego są „całkiem obrzydliwym rodzajem mnichów” (RB 1,6). Przyczyną jest to, że „żadna reguła nie była im mistrzynią i nie wypróbowała ich jak złoto w ogniu. (...) Prawem ich jest zaspokajanie swych pragnień. Cokolwiek sobie zamyślą lub co wybiorą, to mianują świętym, a czego nie chcą, to uważają za niedozwolone” (RB 1,6.8–9). Brak reguły i przełożonego, nawet przy wspólnym życiu, jest godny pożałowania i nie prowadzi autentycznie do Boga. Jeszcze mocniej podkreśla to tekst odnoszący się do mnichów wędrownych, którzy „całe życie wędrują po różnych okolicach, goszcząc po trzy lub cztery dni w rozmaitych klasztorach. Zawsze się włóczą, pozbawieni wszelkiej stałości, a służą tylko własnym zachciankom i rozkoszom podniebienia, pod każdym względem gorsi jeszcze od sarabaitów” (RB 1,10n).

Każdy człowiek żyje według jakiejś reguły, czy tego chce, czy nie, czy sobie to uświadamia, czy nie. Niewątpliwie ci, którzy sobie tego nie uświadamiają, podlegają najgorszej z reguł, bo ciemnej, kapryśnej, bezwzględnej i nie wiadomo dokąd prowadzącej. Reguła jest drogowskazem, przewodniczką na drodze, którą idziemy. Z taką myślą podejmowali swoje życie pierwsi mnisi. Każdy z nich, albo przynajmniej różne grupy, miały swoją regułę. W *Apoftegmatach* odnajdujemy wskazanie, jakie anioł dał św. Antoniemu, uznanemu za ojca życia monastycznego: „Święty Antoni, kiedy mieszkał na pustyni, popadł raz w zniechęcenie i wielką ciemność wewnętrzną. I powiedział do Boga: "Panie, chcę się zbawić, ale mi myśli nie pozwalają: co mam robić w tym utrapieniu? Jak się zbawić?". I chwilę potem, wyszedłszy na zewnątrz, zobaczył Antoni kogoś podobnego do siebie, kto siedział i pracował, potem wstawał od pracy i modlił się, a potem znowu siadał i plół linę, i znów wstawał do modlitwy. A był to anioł Pański, wysłany po to, by go pouczyć i umocnić. I usłyszał Antoni głos anioła: "Tak rób, a będziesz zbawiony". Gdy to usłyszał odczuł wielką radość i ufność; a robiąc tak, osiągnął zbawienie”⁵. To zalecenie anioła stało się regułą jego życia. Reguła nie odnosi się do dowolnych prawideł postępowania, ale tych, które prowadzą do zbawienia. Wskazuje ona drogę życia przez praktykę pozwalającą doświadczyć siebie i obecnego Boga. Pierwszy okres monastycznego życia na Pustyni Egipskiej był jakimś wielkim doświadczeniem, cennym nie tylko dla żyjących tam mnichów, ale pozostał cenny dla całego Kościoła. Właściwie można by cały ruch monastyczny szczególnie od III do IV

⁵ Zob. *Pierwsza Księga Starców. Gerontikon*, tłum. M. Borkowska, Kraków 1999, s. 37.

wieku uznać za wielki eksperyment, swoiste „laboratorium”, w którym wyeliminowanie rozmaitych drugorzędnych uwarunkowań, radykalizm i podejmowanie przez mnichów przeróżnych zasad życia, pozwoliły doświadczalnie sprawdzić, co jest właściwą regułą życia. Z tego doświadczenia wyrastały następne reguły i wskazania w klasztorach Wschodu i Zachodu. *Reguła św. Benedykta* do nich należy.

Warto sobie uświadomić, że nie jesteśmy sami na drodze do Boga, nie jesteśmy pierwsi i nie musimy „odkrywać Ameryki”, bo to już ktoś zrobił. Otrzymaliśmy sprawdzoną regułę życia. Szło nią już przed nami bardzo wielu ludzi. Podobnie jak inne reguły wskazuje ona zasady życia, jego organizację i normy postępowania, których celem jest zapewnienie jak najlepszego wypełnienia wskazań Ewangelii. Jedynym Mistrzem jest Jezus Chrystus, Syn Boga, On sam stał się dla chrześcijanina jedyną Regułą i Normą życia. Jego Ewangelia jest nie tylko radosnym orędziem o zbawieniu, ale i zasadą życia i to jedyną prowadzącą do zbawienia.

Istnieje wiele reguł życia. Jednak dobra reguła napisana przez człowieka zawsze musi być wewnętrznie spójna oraz w swoich założeniach, idei i celach skierowana ku Bogu, i realizacji Ewangelii. Człowiek, który pragnie według niej żyć, musi prawdziwie szukać Boga. Jeżeli spełnia to podstawowe wymaganie, najbardziej potrzebna pozostaje dla niego konsekwencja i wytrwałość, co wyraża *stabilitas* – pierwszy ślub monastyczny. Choćby przyjęta przez niego reguła nie była najlepsza z możliwych, to jednak jej zachowanie przyniesie mu dobre owoce i doprowadzi do prawdziwego wzrostu. Znamy dobrze z praktyki, że jeżeli nawet wybierzemy gorszą drogę do celu, a po czasie zorientujemy się, że nie jest ona najlepsza, to jednak warto iść nią konsekwentnie, bo szukanie tak zwanych „skrótów” może nas zupełnie wyprowadzić na manowce. Ojcowie Pustyni żyli według bardzo lapidarnie sformułowanych reguł, których byśmy dzisiaj nie uznali za najlepsze, ale ich wiara i konsekwencja w realizowaniu zasad tych prymitywnych reguł powodowały, że osiągnęli świętość.

Konsekwencja i wytrwałość są podstawowymi cnotami koniecznymi, by obrana droga według reguły życia prawdziwie zaowocowała. Tak się dzieje we wszystkich powołaniach. W małżeństwie jest ona tak samo konieczna, jak w życiu zakonnym. Zresztą ślub małżeński właśnie na nie kładzie nacisk: „ślubuję ci miłość, wierność i to, że cię nie opuszczę aż do śmierci”. Aby małżeństwo było udane, potrzeba wytrwałości i wierności wzajemnemu postanowieniu. Małżeństwo jest wspólnotą, która rządzi się swoistą regułą. Oczywiście różne małżeństwa mogą mieć nieco odmienne reguły życia, co zależy od tego, kim są małżonkowie, co chcą w życiu osiągnąć, w jakim środo-

wisku żyją, jakie są ich powiązania z innymi ludźmi, itd. Niemniej pewne ogólne zasady życia w zdrowym małżeństwie są stałe i niewzruszone, i od konsekwencji na tej drodze zależy szczęście, i zrealizowanie siebie. Kiedy wybieramy drogę życia małżeńskiego, nie możemy być mnichami i odwrotnie, wybierając życie monastyczne, nie możemy żyć w małżeństwie. Są to rozłączne drogi, ale nie znaczy, że jedna jest dobra a druga zła. Oznacza to tylko, że, wybierając jedną lub drugą drogę, przyjmujemy inną regułę życia, której trzeba być wiernym.

Brak konsekwencji i wytrwałości stanowi powód, dla którego św. Benedykt tak ostro ocenia sarabaitów i mnichów wędrownych. Przez brak stałości wystawiali się oni na pokusy szatana, na podsuwane przez niego zwodnicze myśli. Przy czym nie chodzi o same złe myśli, bo np. pójście gdzieś indziej, nie jest czymś ze swej natury złym, ale odwodzi mnicha od konsekwentnego doświadczenia czegoś, co można osiągnąć jedynie przez wytrwałość. Jedynie ona pozwala doświadczyć zbawczej mocy krzyża. Jeżeli człowiek przed nim się uchyla, traci to, co krzyż wnosi w życie: wzrost w dojrzałości. Dlatego św. Benedykt pisze zdecydowanie: „We wszystkim więc niech wszyscy idą za *Regułą*, jak za mistrzynią, i niech nikt lekkomyślnie od niej nie odstępuje” (RB 3,7).

Wytrwałość i wierność regule nie oznacza jednak ślepego, literalnego trzymania się jej przepisów. W Nowym Testamencie Pan Jezus, a za Nim św. Paweł, bardzo ostro krytykowali literalne traktowanie samego Prawa Bożego. Tym bardziej dotyczy to wszelkich reguł napisanych przez człowieka. Literalne, ślepe trzymanie się przepisów jest najczęściej wyrazem ucieczki od odpowiedzialności. *Reguła* jest mądrością życiową, a nie normą absolutną. Dla każdego człowieka, jak naucza teologia moralna, normą rozstrzygającą jest sumienie. Nawet jeżeli byłoby ono źle ukształtowane, pozostaje normą najważniejszą dla naszego życia. Sumienie właściwie rozumiane zawsze odwołuje się do odpowiedzialności i indywidualnego traktowania każdej sytuacji. *Reguła* daje nam ogólne wskazania i zasady postępowania. Najistotniejszy jest duch, w jakim wypełnia się zalecenia reguły. Na to wskazuje Pan Jezus, cytując słowa proroka Ozeasza: „Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary” (Mt 12,7).

Pragnienie życia w konkretnej wspólnotcie pod rządami opata i jasną regułą daje człowiekowi możliwość poznania prawdy o swoim sercu. Wspólnota, opat, reguła, posłuszeństwo, wytrwałość, stałość i wierność tworzą ramy, które trzeba indywidualnie wypełnić treścią, czemu służy liturgia, milczenie, praktyka *lectio divina* – czytanie Pisma Świętego i właściwych tekstów duchowych, osobista modlitwa,

pielęgnowanie w sobie szacunku do drugiego człowieka, wyrażającego się w konkretnych spotkaniach, praca z całą starannością tak, jak gdyby była wykonywana dla Boga, nieustanna postawa ucznia, który widzi, że nie jest jeszcze doskonały, ciągła pamięć na obecność Boga i świadomość swojej przyszłej śmierci, która będzie spotkaniem z Ojcem.

Ponieważ w duchowej perspektywie, według św. Benedykta, celem jest harmonia całego życia, a nie jakaś pojedyncza cnota, w pracy duchowej potrzeba przestrzegać wszystkich zasad. Nie wystarczy dobre opanowanie jednej. Jednocześnie nie potrzeba nadzwyczajnych wymagań w jakiejś dziedzinie, ale harmonia wszystkich wymiarów życia z uwzględnieniem ich właściwej hierarchii. Zazwyczaj wolelibyśmy bardzo konkretne wymaganie, choćby bardzo ostre, ale konkretne. Łatwiej nam takie wymaganie wypełnić. Natomiast dbałość o harmonię wszystkiego bez wyróżniania czegoś jednego okazuje się o wiele trudniejsze. Przede wszystkim wydaje się to nieatrakcyjne i nudne. Dlatego taka propozycja pozostaje często w ogóle niezauważona.

Propozycja duchowości monastycznej dla świeckich jest jeszcze z innej racji mało atrakcyjna. Wydaje się bowiem banalnie prosta i w pewnym sensie oczywista. Ale właśnie na tym polega jej największa wartość. Monastycyzm nie jest bowiem niczym nadzwyczajnym. Mnich jest po prostu chrześcijaninem, który pragnie konsekwentnie żyć prawdą Ewangelii. Jedyne, co go odróżnia od innych ludzi, to jego bezżenność. Samotność, jaką wybrał, stała się dla niego sposobnością do konsekwentnego doświadczenia prawdy Ewangelii. Dzisiaj to jego doświadczenie może stać się inspiracją dla każdego chrześcijanina. Okazuje się bowiem, że to, co najprostsze, bywa w życiu najtrudniejsze. Prostota i szczerłość zachowania zasad życia ewangelicznego stale napotyka w życiu niezliczone przeszkody. Monastycyzm polega na stałości, na konsekwentnym praktykowaniu zasad życia chrześcijańskiego, na życiu ewangeliczną nadzieją i wcielaniu jej we własną codzienność.

3. MNISI DLA ŚWIECKICH

W czym mnisi mogą pomóc osobom świeckim w kształtowaniu ich ducha? Przede wszystkim powinni oni być żywymi świadkami prawdziwości Ewangelii i „ekspertami” w odczytywaniu obecności Boga w życiu na co dzień. Właściwym miejscem, w którym to świadectwo się ujawnia, jest wspólnota klasztorna. Dlatego mnisi nie tyle wychodzą do ludzi, aby im głosić Chrystusa, ale zapraszają ich do

klasztoru, aby goście sami doświadczyli wartości liturgii, osobistej modlitwy, milczenia, porządku dnia, harmonii. Głoszenie słowa powinno wyrastać z osobistego doświadczenia i skierowane jest do konkretnego człowieka.

Podstawowym wymiarem duszpasterstwa jest stałe świadectwo i włączenie osób świeckich w doświadczenie życia klasztornego. Od wieków istnieją przy klasztorach benedyktyńskich oblaci świeccy. Jest to forma życia *Regulą* św. Benedykta w życiu świeckim. Oblaci są związani z konkretną wspólnotą benedyktyńską, z której mogą czerpać tradycję i odnajdywać wsparcie duchowe. Tworzą oni przy klasztorach wspólnoty o różnym stopniu zażyłości.

Ale nie tylko oblaci mogą korzystać z mądrości duchowej św. Benedykta. Od samego początku klasztory benedyktyńskie były otwarte na przyjmowanie gości i pielgrzymów. Przyjmowanie tych ludzi było ich zasadniczą formą pracy duszpasterskiej. Dzisiaj przychodzący goście to raczej nie wędrowni pielgrzymi, ale ludzie szukający wyciszenia i warunków do nawiązania kontaktu z sobą i Bogiem. Dom gości klasztoru benedyktyńskiego jest otwarty dla takich ludzi niezależnie od tego, jak są blisko Boga lub jak daleko od Niego odeszli. W Tyńcu, na wzór innych klasztorów, wprowadzono tak zwany staż, który polega na dopuszczeniu człowieka świeckiego na jakiś czas do życia w klasztorze na prawach mnicha. Jest to szczególne doświadczenie dające pełnię doświadczenia życia w klasztorze. Zwykle jednak indywidualni goście przebywają po kilka dni w domu gości, mając okazję do udziału w liturgii i porządku dnia. Mogą się oni włączyć w pracę w klasztorze lub indywidualnie wykorzystać czas dla siebie. Nie narzuca się im żadnych konferencji, spotkań, ćwiczeń, itp. Zawsze jednak gość może poprosić o spotkanie i rozmowę. Poza indywidualnym pobytem organizuje się w domu gości różne serie rekolekcji z konferencjami i ćwiczeniami. Zawsze jednak grupy rekolekcyjne włączają się we wspólną liturgię. Najszerze oddziaływanie posiada jednak stałe celebrowanie liturgii dostępne dla wszystkich odwiedzających klasztor. Wysłuchane nieszpory lub udział we Mszy św. celebrowanej godnie posiada ogromną wartość.

Zupełnie innym sposobem oddziaływania są zaangażowania zewnętrzne: rekolekcje prowadzone poza klasztor, udział w programach TV i radiu, artykuły w prasie oraz publikacje książkowe i audio-video. Wszystkie te formy powinny wskazywać na podstawową mądrość: życie w harmonii zgodnie z Ewangelią.

ZAKOŃCZENIE

Istnieje pewien typowy aspekt duchowości św. Benedykta, który należy szczególnie podkreślić. Benedykt nie założył instytucji monastycznej, mającej na celu głównie ewangelizację narodów barbarzyńskich, jak inni wielcy mnisi misjonarze tamtych czasów, lecz wskazał swym uczniom jako główny, co więcej – jedyny cel istnienia, szukanie Boga: *Quaerere Deum*. Wiedział jednak, że kiedy wierzący nawiązuje głęboką relację z Bogiem, nie może zadowolić się przeciętnym życiem pod znakiem etyki minimalistycznej i powierzchownej pobożności. W tym świetle lepiej można zrozumieć wyrażenie, które Benedykt zapożyczył od św. Cypriana i które streszcza w jego *Regule* (IV, 21) program życia mnichów: *Nihil amori Christi praeponere* – Niczego nie stawiać ponad miłość Chrystusa. Na tym polega świętość, propozycja dotycząca każdego chrześcijanina, która stała się prawdziwą palącą potrzebą duszpasterską w naszych czasach, w których odczuwa się potrzebę zakorzenienia życia i historii w trwałych odniesieniach duchowych.

RESUME

MONASTICISME POUR LES LAÏCS

L'idée de la vie monastique s'enracine principalement dans le désir d'être totalement le disciple du Christ. Saint Benoît peut alors servir de bon guide de la vie non seulement pour les moines mais également pour un grand nombre de personnes de différentes conditions et communautés. Quand un novice arrive au couvent on lui pose toujours la question "Cherches-tu vraiment Dieu?" C'est aussi la question la plus importante que nous devons nous poser en réfléchissant à notre développement spirituel. On ne peut tout de même pas y répondre en regardant uniquement les intentions. Dans la vie spirituelle la vraie réponse se lit en regardant les fruits qui naissent de nos actions. Saint Benoît pose trois questions supplémentaires: "Est-il fervent dans le service de Dieu, dans l'obéissance, en supportant les humiliations?" (RB 58, 7). Les attitudes indiquées, suivies consciencieusement dans la vie de la communauté, qui est menée par l'abbé selon une règle claire, constituent un bon cadre pour l'espace intérieur de la rencontre avec Dieu. C'est à cela que sert

l'écoute permanente de la parole de Dieu. Une écoute qui se fait dans le silence, par la lectio divina, la prière, pendant la liturgie, et dans une rencontre fraternelle avec d'autres. La vie ainsi ordonnée forme "l'école du service du Seigneur", que l'on peut réaliser non seulement au couvent mais aussi dans la vie laïque, par exemple dans la famille. Et c'est pour cette raison que la principale activité pastorale des bénédictins consiste à donner le témoignage de leur vie dans la communauté et apprendre aux laïcs à pratiquer l'harmonie entre la prière, le travail et le repos, ainsi qu'à entreprendre leur vie en tant que l'école du service du Seigneur.